

Cyber Project

Jerzy Gbur

8 października 2006

Spis treści

1	Depozyt	3
2	Log 1	7
3	Spotkanie	11
4	Log 2	13

Rozdział 1

Depozyt

Padało. Padało dokładnie tak, jak czterdzieści lat wcześniej. Czuł, że się rozkleja. Duże krople deszczu bombardowały przednią szybę samochodu, zamieniając się w małe, wodne, skaczące kulki. Cieszył się, że na razie może spokojnie siedzieć sobie wewnątrz. Jeszcze kilka minut. To było takie przyjemne, siedzieć i nic nie robić. 2052 rok od narodzenia Chrystusa. Kto jeszcze o Nim pamiętał? — Jak na właściciela tylu mechanicznych i elektronicznych wszczepów miał bardzo dziwne myśli. Zaćwierkał telefon leżący na siedzeniu obok. Podniósł go leniwie.

— Ben — mruknął. Słuchał przez chwilę z przymkniętymi powiekami, po czym odłożył aparat na siedzenie, z powrotem. Ostatni raz - kołatało mu się po głowie. Popatrzył jeszcze nieruchomo przed siebie, przez kilka sekund. Na zurbanizowany świat szarych budynków, kolorowych neonów, kulących się od deszczu ludzi.

Czekał... czterdzieści lat temu nie było tak spokojnie. Wtedy wszystko działało się bardzo szybko. Oddział Bena zajmował się ochroną jakiejś posesji na Filipinach. To była dobrze płatna praca, ale też gorąca. Około drugiej po południu zaczynał się taki właśnie deszcz. Posesja, co śmieszniejsze, była pusta, albo na taką wyglądała. Zazwyczaj po godzinie deszczu zaczynały się niespodzianki. Pierwszego dnia o tej porze oddział stracił Charliego, który dostał strzałą z kuszy. Przebiła czaszkę na wylot. O tym, że Charlie nie żyje reszta dowiedziała się po piętnastu minutach, kiedy nie złożył raportu przez interkom. Znalazł go, właśnie, Ben. Co piętnaście minut następowała zmiana na stanowiskach, Ben szedł aby go zmienić. Charlie leżał przy ogrodzeniu na stanowisku z ciężkim karabinem na wale ziemnym, który miał go osłaniać. W jego głowie tkwił zielony belt, czerwień krwi malowniczo komponowała się z zieloną strzałą i zieloną murawą wokół. Gdyby nie tragizm sytuacji można by podziwiać kompozycję. Niewiele pamiętał później z tego popołudnia, podobno zachował się bardzo profesjonalnie. Położył się natychmiast obok, zawiadomił o sytuacji przez interkom Mike'a — ich dowódcę — i utrzymywał punkt przez kolejne piętnaście minut. Później przez kilka dni zastanawiał się, jak w taką pogodę — przy widoczności może pięć czy sześć metrów — ktoś mógł trafić Charliego tak dokładnie między oczy. Tego dnia nikt już nie zginął. Ben z resztą nie wystrzelił ani jednego pocisku, chociaż wydawało mu się, że kogoś widzi wśród drzew na skraju dżungli. Leżał jak zahipnotyzowany, z innych części posesji rozlegały się strzały, ale tak naprawdę żaden z żołnierzy nie mógł powiedzieć, że kogoś trafił. W operacji brało udział trzydziestu ludzi, po pierwszym dniu już tylko dwudziestu dziewię-

ciu. Założenia były takie, że przez sześć godzin czuwa jedna dziesiątka, po tym czasie miała następować zmiana na kolejną. Deszcz padał może ze dwie godziny, rozpogadzało się... Tak było przez te sześć cholernie ciężkich dni.

Zawsze przychodzili w ten deszcz. Ben należał do trzeciej dziesiątki, po dwóch dniach była to już tylko szóstka. Atakujący pojawiali się ze wszystkich stron, nie wiadomo jakim cudem omijali miny przeciwpiechotne — w zestawieniu ze śmiercią Zajcewa, który rozerwał się własnym granatem — wyglądało to wręcz niesamowicie. Po tych dwóch dniach, w porze deszczu wszyscy patrolwali ogrodzenie i czekali na nadejście. Napastnicy byli uzbrojeni bardzo różnie, od karabinów automatycznych po drewniane włócznie. Bena i jego towarzyszy nie obchodziło o co w tym wszystkim chodzi, co to za ludzie, co takiego jest w tym domu, w środku dżungli, że jacyś partyzanci chcą go zdobyć. Przed sobą mieli tylko zadanie — utrzymać lokację. Po trzech dniach Mike zezwolił na używanie granatników. Bodźcem do tego była chyba strzała, która przestrzeliła mu udo — na szczęście nie zawadziła o tętnicę. Po pięciu dniach zostało tylko trzynastu obrońców pustego domu. Rana Mike'a, z początku goiła się bardzo dobrze, ale nagle zaczęła się jątrzyć, mimo końskiej dawki antybiotyku, którą sobie załadował. Mike należał do ludzi, którzy wiedzą kiedy powiedzieć sobie dość i poprosił o wsparcie. Następnego dnia nie mógł wstać o własnych siłach, spodnie trzeba było rozciąć bo udo nie mieściło się w nogawce, zaczął majaczyć. Transport miał przybyć o osiemnastej, więc została jeszcze jedna "pora deszczowa". Dowodzenie przejął sierżant Hasek. Tym razem obyło się bez ofiar, może pięciodniowy trening zrobił swoje? Transport przybył punktualnie. Wszyscy otrzymali rozkaz wejścia na pokład ciężkiego śmigłowca, wystartowali i... to był koniec zadania. Nigdy nie dowiedzieli się czy to był tylko sprawdzian czy jakaś prawdziwa wojna, najważniejsze, że udało im się przeżyć.

Telefon zadzwonił raz jeszcze, tylko raz.

— No to idziemy — nadał przez wbudowane łącze — Po cholere tak leje. — już do siebie.

Wrzucił telefon do wewnętrznej kieszeni marynarki i wysiadł z samochodu. Zaparkował przed ciągiem usługowym, apteka, antykwariat, jakiś kiosk z pamiętkami - przebiegł zawodowym spojrzeniem po całej okolicy - po drugiej stronie znajdował się hotel "Millenium". Za jednym z jego okien czekał Francesco, koordynował akcję. Ben obszedł samochód od przodu i zbliżył się do tylnej jego części. Przed otwarciem bagażnika, wziął głęboki oddech - poczuł znajome łaskotanie w okolicy splotu słonecznego - czuł się jak artysta, tuż przed wejściem na scenę. Wsunął do snobistycznego, mechanicznego zamka snobistyczny klucz, kłapa odskoczyła cichutko. Ben zdecydowanie podniósł ją do góry, wyciągnął z bagażnika metalową walizkę i zatrzasnął kłapę. Włożył przeciwsłoneczne okulary - dziwnie musiał wyglądać w ciemnych okularach w taką pogodę, ale nikt już nie zwracał na takie rzeczy uwagi. Ruszył w uliczkę prowadzącą na tyły sklepików.

— W lewo — usłyszał w uchu — przejdź przez podwórze po przekątnej, wejdź do garażu z uchylonymi drzwiami.

Tak też zrobił, w środku panował półmrok, coś szamotało się w kącie, Ben zaktywizował noktowizor w okularach. Wewnątrz było pusto nie licząc kilku skrzyń wyladowanych jakimś złomem, które stały z lewej strony pod ścianą, z prawej strony leżał poruszający się bezładnie worek. Oprócz tego przestrzeń usiana była podczerwonymi promieniami urządzeń alarmowych, no i oczywiście duża smuga podczerwieni, oświetlająca widok ukrytej kamerze. Przez chwilę

pomyślał, że to może być pułapka. Przecież kończył z tą robotą, wiedział bardzo dużo, po co jakiś emerytowany, obładowany informacją samuraj ma łązić po świecie? Niby się zabezpieczył, zdeponował "bomby" informacyjne w kilku miejscach, ale wszystko może się zdarzyć. Francesco był najmłodszy, zawsze koordynatorem był człowiek z najmniejszym stażem, może ktoś go kupił? — kurwa, starzeję się, no odezwijcie się — krzyknął w myślach.

— Dobra podejdź do towaru, to ten parciany worek, otwórz go, co tam jest?

— Przez chwilę Ben szarpał się ze sznurkiem. — Co tam jest? — nagabywał głos Francesca głowie.

— Pies, to jest, pieprzony pies! — to mówiąc wyciągnął długowłosego jamnika z worka, obejrzał go dokładnie, co było trudne, bo piesek wił się niemiłosiernie. Wyglądał na żywego, czyli bardzo drogiego. Na szyi skórzana obroża z przytwierdzoną smyczą.

— Co? Dobra, zostawiaj walizkę, bierz tego psa i spadaj stamtąd. Pospiesz się!

— OK. — Wyszedł szybko z psem pod pachą, smycz zwisała i kołysała się w takt kroków Bena. Bez przeszkód dotarł do samochodu. Najpierw wrzucił psa na tylne siedzenie, popatrzył na niego jeszcze przez chwilę, po czym usiadł za kierownicą.

Rozdział 2

Log 1

From: <chen.sung@chiba.clinic.med>
To: <john.dalton@laundry.aol.com>
Date: Fri, 20 Sep 2052 16:12:08 +0800
Subject: Retusz nosa
Reply-to: chen.sung@chiba.clinic.med

Witam serdecznie
Chciałem powiadomić Pana o przybyciu Pańskiego przyjaciela.
Dzisiaj został przyjęty na oddział. Po otrzymaniu informacji
o przelewie na poniżej podane konto zaczniemy zabieg.

Z powiązaniem
Dr Chen Sung.

Ps.
Oto numer konta: 333423-1245-0976632-11220876772
Tytuł przelewu: Retusz 1099

From: <john.dalton@laundry.aol.com>
To: <chen.sung@chiba.clinic.med>
Date: Fri, 20 Sep 2052 17:05:28 +0200
Subject: Re: Retusz nosa
Reply-to: john.dalton@laundry.aol.com

Witam

Właśnie dokonałem przelewu, proszę zająć się dobrze
panem Theodorem. Proszę informować mnie, w miarę, na bieżąco
o stanie pacjenta.

J.D.

From: <teo@pager.service.com>
To: <john.dalton@laundry.aol.com>
Date: Fri, 20 Sep 2052 17:25:17 +0800
Subject: Klinika
Reply-to: teo@pager.service.com

Cześć gościu
Jesteś pewny że to wypali? jak mi się coś stanie to wrócę
i cie zabiję. Doktorek mówi o jakimś ryzyku, coś o paraliżu,
nic mi o tym nie gadałeś!

Teo

From: <chen.sung@chiba.clinic.med>
To: <john.dalton@laundry.aol.com>
Date: Fri, 20 Sep 2052 20:34:15 +0800
Subject: Re: Retusz nosa
Reply-to: chen.sung@chiba.clinic.med

Witam ponownie

Cieszę, że mogę poinformować o stabilnym stanie pacjenta.
Pan Theodor śpi teraz, zabieg, jak Pan wie, nie był
skomplikowany.
Obecnie prowadzimy szczegółową obserwację organizmu
Pańskiego przyjaciela.
Mam nadzieję, że jest Pan zadowolony z naszych usług.

Z poważaniem
Chen Sung

From: <teo@pager.service.com>
To: <john.dalton@laundry.aol.com>
Date: Sat, 21 Sep 2052 07:44:21 +0800
Subject:
Reply-to: teo@pager.service.com

Masz szczęście że czuję się super, musiałeś wywalić fure kasy na
ten lazaret bo skaczą koło mnie jak koło pieprzonego Waldorfa.
Powiedzieli mi że za tydzień mogę wracać do roboty, na razie mnie
jeszcze badają.
Zadzwoń jakby się coś ruszyło z Sydem.
Teo

From: <john.dalton@laundry.aol.com>
To: <teo@pager.service.com>
Date: Sat, 21 Sep 2052 12:14:50 +0200
Subject: Re:
Reply-to: john.dalton@laundry.aol.com

Fajnie, że żyjesz. Słuchaj poleceń lekarzy i nie szalej za bardzo.
Odpoczywaj. Za tydzień wracasz do obiegu, musisz odpracować wszczep.

John

Zapis rozmowy dr med. Chen Sung i prof. 2 stopnia Nakho Tanizaki
Godzina 14.13 czas Tokyo; dzień 21 września 2052.

C.S.: Co pan myśli o tej dziwnej nadczynności śledziony pacjenta 1099?

N.T.: Trochę to dziwne, aczkolwiek niepokoi mnie brdziej szybkość podziału nanobitów. Wiem, że to pierwszy zabieg z takim oprogramowaniem nanobitów, ale ta szybkość jest za duża... A jak nastrój pacjenta?

C.S.: Jest ożywiony, wręcz radosny, w wywiadzie powiedział, że czuje się świetnie i może wracać do domu.

N.T.: Musimy być przygotowani do zabiegów chirurgicznych kiedy tkanka zacznie narastać.

C.S.: Tak...Na jak długo przewiduje pan terapię odwrotną?

N.T.: Powinien wystarczyć jeden dzień.

From: <teo@pager.service.com>
To: <john.dalton@laundry.aol.com>
Date: Sun, 22 Sep 2052 17:51:40 +0800
Subject: Re:
Reply-to: teo@pager.service.com

Stary coś jest nie tak coś mi rośnie na łydce.
Oprocz tego jest tak jak mi mówiłeś, bary mi rosna, skora twardnieje. Ropieje mi jeszcze gniazdo za lewym uchem.
Podobno wszystko w normie, ale noga boli jak cholera.

Nie pomagają nawet prochy, które mi podają.
Chyba będą to wycinać, ale jeszcze czekają.

T.

From: <chen.sung@chiba.clinic.med>
To: <john.dalton@laundry.aol.com>
Date: Mon, 23 Sep 2052 09:50:01 +0800
Subject: Re: Retusz nosa
Reply-to: chen.sung@chiba.clinic.med

Witam serdecznie

Chciałem powiadomić Pana, że wszystko przebiega prawidłowo.
Wszystkie objawy zastosowania terapii są zgodne ze specyfikacją,
poza tym pacjent czuje się świetnie. Jutro wykonamy drugi etap
zabiegu.

Z poważaniem
Chen Sung

Rozdział 3

Spotkanie

— Kurwa! — to było pierwsze słowo, które powiedział tego dnia Ben. Wygrzebał się spod starego, puchowego śpiwora. — Przestań się tak rzucać.

Pies, do którego skierowane były te słowa, ani myślał stosować się do poleceń swojego nowego pana. Każdy ciąg szczeknięć kończył przeciągłym wyciem.

— Zaraz cię uśpię, o co ci chodzi? — myślał na głos Ben drepcząc do mikroskopijskiej łazienki.

Nagle patrząc na zdrowy strumień moczu ściekający po ściankach muszli klozetowej.

— Ty chcesz pewnie do kibla! — Tylko gdzie ja znajdę kibel dla psa? Że też nie miałem nigdy żadnego żywego stworzenia.

Po wyjściu z łazienki, poszedł do kuchni gdzie w ścianie znajdował się terminal sieci. Obudził go, ekran powoli rozjaśnił się ukazując mieniące się, różnymi kolorami logo MassTech'u. W okienku wyszukiwarki mrugał zachęcająco kursor. Jak opiekować się psem, takie Ben zadał pytanie, po chwili w odpowiedzi pojawiło się kilkaset adresów o różnej tematyce - od fryzjerów dla psów przez związki kynologiczne aż do reklam zoofilskich stowarzyszeń. Podczas gdy czytał jakąś sensowną informację, dotarło do niego, że w mieszkaniu zrobiło się cicho. Kiedy zajrzał do pokoju, zobaczył pod stopami mokrą plamę a w przeciwnym kącie leżał skulony jamnik. Zdarza się — pomyślał Ben. Poszedł do łazienki po papierowy ręcznik.

Dwie godziny później maszerował razem z psem po Starym Mieście Berlina. Ostatnie dwadzieścia lat zadziało bardzo degenerująco na tę dzielnicę. Od kiedy kanclerz Fischer stwierdził, że stolica powinna rozwijać się w kierunku północnym, Stare miasto upadało sukcesywnie. Szczerbione co noc przez młodych "Fischerowców", opuszczane przez ambitniejszych i bogatszych popadało w coraz większy nieład. Na miejsce tych, którzy migrowali do nowych, luksusowych osiedli, zjawiali się obywatele drugiej kategorii, potomkowie emigrantów z Polski, Turcji, Ukrainy czy Białorusi, która nie była długo Białorusią gdyż powróciła na łono "Mateczki Rosji". Niektórzy z tych ostatnich uciekali przed karą śmierci za szerzenie myśli o wolności słowa.

Za to Stare Miasto oferowało coś, czego nie było w innych dzielnicach — anonimowość. Tutaj nie było kamer rozmieszczonych co trzydzieści metrów, czytników odcisków palców na każdej klamce, czy innych gadżetów zbierających dane dla SYSTEMU. Dlatego Ben czuł się tutaj swobodnie, mógł czekać bez stresu na dalsze instrukcje. Dla swoich sąsiadów z piętra, młodego słowaka,

i wielodzietnej rodziny Tureckiej, był mechanikiem pracującym na platformach wiertniczych. Jego długie nieobecności nie budziły więc niczyjego zainteresowania, z resztą starał się nie rzucać nikomu w oczy. Co do wszczepów, Ben nigdy nie zafundowałby sobie czegoś co przyciągałoby wzrok. Gniazdo za uchem też było bezpiecznie ukryte pod siwymi już włosami. Szedł teraz wraz z merdającym przyjacielem ulicą, nazwaną przez jakiegoś żartownisia ulicą Adolfa Hitlera, w stronę parku. Napis był wielki, czerwony, złożony z liter stylizowanych na gotyckie. W parku, jak co dzień, część ławek okupowana była przez dzieci, które hałasowały przy tym niesamowicie, a część przez ludzi, którzy tak naprawdę nie mieli nic do roboty, no może oprócz łykania różnych trunków czy też innego paskudztwa.

Do tej pory nikt się nie odezwał, zaczynało to martwić Bena. Nie mógł do nikogo zadzwonić bo nie wiedział, kto zlecił tę robotę.

Dwa tygodnie temu odebrał telefon, a właściwie wiadomość głosową, dotyczącą pracy. Kupił następnego dnia papierowego New York Times'a — jak sugerowała nagrana wiadomość, w dziale ogłoszeniowym, szósta oferta od góry była skierowana do niego. Był to adres agencji towarzyskiej "Iskra Życia" w Johanesburgu. Mam nadzieję, że mi się to zwróci, myślał kupując bilet. Przez dwie godziny lotu stratosferycznego, robił swoisty rachunek sumienia. Jeszcze miesiąc temu nie przyjąłby tej pracy, ale wtedy żył jeszcze Edgar, który przez pięć lat nagrywał wszystkie akcje Bena.

C4 - specyfik, który nikomu jeszcze nie pomógł, nazwę wziął od materiału wybuchowego, ponieważ działał natychmiast, po zażyciu. To zabiło Edgara, ostatni rok był najgorszy, żeby funkcjonować, musiał brać ciągle. Na szczęście stać go było na to więc nie musiał nikogo okradać.

Rachunek sumienia, Ben, zakończył drzemką, doszedł do wniosku, że wielu ludziom byłoby na rękę, żeby nieżył ale zabić człowieka, który kradnie i handluje informacjami nie jest tak prosto. Ben nie zamierzał tracić czasu, więc prosto z lotniska poleciał wynajętą AV'ką do Iskry Życia.

Lokal mieścił się w pięknej rezydencji w stylu dziewiętnastowiecznym, na obrzeżach miasta.

— Dzień dobry — w drzwiach przywitał go idealnie zbudowany, czarnoskóry mężczyzna.

— Witam, byłem umówiony w sprawie pracy — Powiedział, to co mu przyszło do głowy.

— Niestety, nic nie wiem na ten temat — odpowiedział czarnoskóry, ciepłym, niskim głosem.

— No tak, ale... — tu stracił koncept. Nie przypuszczał, że będzie rozmawiał z automatem do wysublimowanego seksu. — czy jest szef?

— Będzie jutro — tym samym, namiętym głosem.

— W takim razie przyjdę jutro —

Rozdział 4

Log 2

Zapis rozmowy dr med. Chen Sung i prof. 2 stopnia Nakho Tanizaki
Godzina 12.30 czas Tokyo; dzień 23 września 2052.

N.T.: I jak pacjent 1099, jest z nim kontakt?

C.S.: Jeszcze jest oszołomiony po wczorajszym zabiegu.
Dostaje silne środki psychotropowe, i przeciwbólowe.
Brak kontaktu. Natomiast tkanka bardzo dobrze to zniosła,
namnażanie w normie.
Myślę, że za dwa dni możemy go zwrócić klientowi.

N.T.: To bardzo dobrze, w przyszłym tygodniu mamy jakichś
stażystów, z US. Nie chcę, żeby ten program tu się gdzieś
zawieruszył.

Do przyszłego tygodnia oddział ma być czysty. Program skopiuj
na sticka i do sejfu. Powiedz Chrisowi, żeby wyczyścił
naszą sieć z tej operacji.

C.S.: Mhm... za dwa dni wszystko powinno być czyste.
W takim razie uruchamiam procedurę zwrotu, pacjenta.

N.T.: Tak... tak, proszę mnie informować na bieżąco.

From: <chen.sung@chiba.clinic.med>
To: <john.dalton@laundry.aol.com>
Date: Wed, 24 Sep 2052 16:12:08 +0800
Subject: Retusz nosa
Reply-to: chen.sung@chiba.clinic.med

Witam

Z przyjemnością pragnę zawiadomić, że nasz pacjent pojutrze będzie gotowy do powrotu do domu, proszę przygotować się na przyjęcie pacjenta. Przez kilka dni będzie jeszcze potrzebował opieki.

Z poważaniem

Chen Sung

From: <john.dalton@laundry.aol.com>
To: <chen.sung@chiba.clinic.med>
Date: Thr, 25 Sep 2052 06:00:28 +0200
Subject: Re: Retusz nosa
Reply-to: john.dalton@laundry.aol.com

Witam
Dziękuję za wiadomość, oczywiście, Theodor będzie miał zapewnioną opiekę medyczną.
Jutro, przyjedzie do Państwa nasz przyjaciel i odbierze Teo.
Dziękuję za wszystko.

Wyrazy szacunku

J.D.

From: <teo@pager.service.com>
To: <john.dalton@laundry.aol.com>
Date: Thr, 25 Sep 2052 09:11:14 +0800
Subject: Klinika
Reply-to: teo@pager.service.com

Stary, oni chyba przeglieli, chcą mnie jutro stąd wysłać.
Nie wyobrażasz sobie jak to boli. Jak mi nie załatwisz porządnych prochów to wykituję z bólu.

Teo
